Nr. 5. MAJ 1916. ROK I.



Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąc, uszczęśliwic,
Chcę nim cały świat zadziwic..
(Dziady część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 4 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Wychowawca i jego przygotowanie zawodowe.

Dziecię to instrument przedziwnej konstrukcyi, instrument, na którym można wygrywać wszelkie możliwe melodye, a wydobywać tony nastrojone na najwyższy rejestr. Instrument ten w ręku mistrza tworzy cuda, w ręku dyletanta lub fuszera marnieje. Czyż można sobie wyobrazić szczęście duszy dziecięcej, ten twór najdoskonalszy w wszechświecie, w ręku wychowawcy, który sobie zdaje sprawę z odpowiedzialności za pracę, jaką podejmuje? Czyż można sobie wyobrazić niedolę duszy dziecięcej, która się dostała w ręce partacza, lub człowieka do swego zawodu źle lub niedostatecznie przygotowanego? I zaiste! — wielka jest odpowiedzialność wychowawcy.

Architekt, który ducha swego, swój pomysł, swą koncepcyę zaklął w dzieło budowlane z kamieni lub cegły, rzeźbiarz, pod którego ręką marmur gnie się i wygina w delikatne rysy i odcienia najsubtelniejsze, malarz, który, posługując się tak prozaicznymi przedmiotami, jak płótno, farba i pędzel, wydobywa refleksy tak potężne, że przewyższają naturę, poeta. władca zasobów języka ojczystego i form tegoż, staje się wykładnikiem dążeń. tęsknot i celów narodowych — a wychowawca? Wychowawca nie obrabia kamienia lub cegły, nie kruszy marmury, nie zużywa płócien, farb i pędzli, ale jak ów poeta mocen w słowo ojczyste i jak oni wszyscy razem w ducha, bierze w dziedzinę swej pracy znojnej a wytrwałej ów twór najdoskonalszy wśród istnień ziemskich.

Aby architekt stworzył dzieło sztuki, aby rzeźbiarz przyobległ swą myśl w statuę żelazną lub marmurową, aby malarz swą kompozycyą zbliżył się do natury i oddał całą jej piękność i dostojność, aby wreszcie poeta stał się wieszczem narodu i uplastycznił, uwypuklił i ujął w formę wiersza ducha narodowego, — wszyscy ci wybrani, obok talentu, zmysłu spostrzegawczego, ducha nastrojonego na wysoki poziom, muszą mieć jeszcze obszerne i pracowicie zdobyte wykształcenie tak ogólne jak i zawodowe.

Pytamy się teraz, czy wychowawca, powołany do tak trudnej i misternej pracy, miał dotychczas sposobność zdobycia tak ogólnego jak i zawodowego wykształcenia? Wychowawcy ze szkół średnich mieli przynajmniej wykształcenie ogólne i wykształcenie specyalne w filologii, naukach historycznych, matematyce, naukach przyrodniczych, technicznych i t. p. wykształcenia zaś fachowego w pedagogii, naukach filozoficznych jak psychologii i logice nie mieli — przynajmniej nie były to przedmioty obowiązujące lub wykładane przez profesorów specyalnie tym przedmiotom się poświęcających.

Wychowawcy zaś ze szkół ludowych nie mieli ani jednego ani drugiego. To, co im obecne zakłady przeznaczone do kształcenia nauczycieli ludowych podają, nie zasługuje na miano wykształcenia ani ogólnego ani fachowego. Główną wadą tych zakładów jest to, że mają swym wychowankom dać wykształcenie i ogólne i fachowe. A więc wykształcenie za obszerne ze ze względu na czas, jaki na kształcenie przyszłych nauczycieli przeznaczono.

Dzisiejsze zakłady, kształcące nauczycieli, nie są szkołami fachowemi, bo nie uwzględniają głównej fachowości wychowawcy t. j. nauk filozoficznych, jak logiki, psychologii, a co zatem idzie pedagogii, umiejętnej dydaktyki, metodyki i t. p. Przedmioty te są wykładane w bardzo skromnym zakresie i przez przypadkowych rutynistów, nie mających ani studyów specyalnych, ani odpowiedniego przygotowania. Przedmioty te są powierzane ludziom, pracującym na polach innych dyscyplin naukowych, którzy do studów tych zabierają się wówczas, gdy im te przedmioty do wykładów powierzone zostają. Ale najważniejszą wadą jest brak kompletny przygotowania tych, którzy nauki te pobierać mają. Wszak 4-klasy szkoły ludowej, kurs przygotowawczy i przedmioty naukowe wykładane w 1 lub 2 godzinach w tygodniu na tak zwanych kursach seminaryjnych, nie mogą uchodzić za przygotowanie do słuchania nauk filozoficznych, gdyż nauki te wymagają niezbicie obszerniejszego i głębszego przygotowania w naukach, dających wykształcenie formalne.

Ażeby zakład przeznaczony na kształcenie wychowawców ludu, nauczycieli ludowych, zasługiwał na miano istotnie szkoły fachowej, kształcącej do zawodu nauczycielskiego, potrzebuje dwóch rzeczy:

a) profesorów, którzyby posiadali specyalną wiedzę filozoficzną, i posiadali stopień akademicki doktorów filozofii;

b) uczniów, którzyby byli do pobierania tej specyalnej wiedzy odpowiednio przygotowani.

Jednem słowem zamienienia dzisiejszych seminaryów na zakłady wyższego rzędu t. j. na pedagogia, któreby od swych słuchaczów wymagały wykształcenia ogólnego w daleko szerszym zakresie jak to dotychczas ma miejsce.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

Gawędy starego pedagoga.

Wiele się przeżyło, wiele widziało, bo człowiek pracuje bez mała pół wieku na niwie oświaty ludowej, więc cóż dziwnego, że pragnie czasem pogawędzić i ze starymi druhami i z kolegami młodymi w zawodzie. Ze starymi przypominamy sobie lata dawne, jak to niegdyś rozpoczynaliśmy ten zawód nauczycielski, jaki zapał ogarniał nas młodych, co to każdy chciał z nas zrobić dla tego ludu, dla tej Ojczyzny umiłowanej!.. Porównujemy stosunki dawniejsze z dzisiejszymi w szkole i wśród nauczycielstwa z przyjemnością stwierdzamy, że pomimo wielu przeszkód, pomimo ciężkiej pracy i trudnych warunków, wśród których żyliśmy, zrobiliśmy wiele, wiele, a nawet bardzo wiele. Widzimy, że dzisiejsi koledzy pracują w warunkach bez porównania korzystniejszych, aniżeli my dawniej. Widzimy postęp wszędzie wielki — aczkolwiek nie wszystko, cośmy pragnęli, potrafiliśmy zrobić, wszelako z radością patrzymy za siebie i mamy nadzieję, że nasi młodsi koledzy uzupełnią naszą pracę, ulepszą jej wyniki, dojdą do tego celu, do którego rwaliśmy się my, starzy.

Zebrało się w tej pracy wiele doświadczenia, które szkoda zamknąć w trumnie, bo młodym następcom naszym niejedno przydać się może. Więc też pozwólcie, że pogawędzę trochę z Wami, Szanowni Czytelnicy „Nauczyciela“ i o tem i o owem — com przeżył, czego doświadczył, co widział i co przemyślał. Opowiem tak, jak mi one na myśl przychodzą, bez jakiegoś systematycznego porządku, a — o

ile to stary potrafi — krótko, aby Was nie znudzić, nie zniechęcić do czytania.

Znajdziecie coś dobrego w tych gawędach, to naśladujcie, jeżeli się Wam coś nie podoba, to poprawcie, ale przy tem kierujcie się zawsze myślą, jakby to najlepiej pracować dla pożytku dziatwy naszej, ludu naszego, Ojczyzny naszej.

---

a. Nauczyciel specyalista.

Każdy z nas ma zwykle zamiłowanie do jakiejś pracy szczególnej, do jakiegoś przedmiotu naukowego, co przebija się już w pierwszej młodości dziecka, w szkole występuje wyraźniej, a w wyższych klasach potęguje się jako wybitny talent w tym lub owym kierunku.

Nic też dziwnego, że nauczyciel czy nauczycielka ma większe lub mniejsze zamiłowanie do jakiegoś przedmiotu naukowego i z większą lub mniejszą przyjemnością pracuje nad tym przedmiotem.

Znałem nauczyciela zamiłowanego kaligrafa. U niego dzieci już w II-gim roku nauki pisały wprawnie bardzo pięknie drobnemi, okrągłemi jak perełki literkami. Wszędzie na zgromadzeniach nauczycielskich miewał chętnie wykłady o nauce pięknego pisania i zalecał pismo drobne od samego początku nauki i pokazywał dziesiątki zeszytów dzieci, jako dowód, że jego metoda nauczania jest najlepsza. Podziwialiśmy wszyscy te świetne rezultaty pracy kolegi, tem więcej, że przy największej usilności z naszej strony nie mogliśmy mu w tym względzie dorównać.

Później dopiero tajemnica wyszła na jaw. Dowiedzieliśmy się, że nasz kolega, chcąc doprowadzić dzieci do wprawy w pięknem pisaniu, uczył ich pisać dziennie po kilka godzin. Pisali wtedy, kiedy była godzina rachunków, pisali na godzinie czytania, zamiast geografi lub historyi uczyli się pisać, w ogóle było w tej szkole 20 do 24 godzin nauki pisania tygodniowo,

Znałem nauczyciela wielkiego miłośnika śpiewu. Był to już starszy człowiek, nie miał głosu ani słuchu, sam spiewał fałszywie, ale był w stanie uczyć śpiewu w szkole przez dzień cały. Dzieci śpiewały na pierwszej godzinie nauki, na drugiej i na ostatniej — śpiewały rano i popołudniu, a śpiewały tak fałszywie, jak pan nauczyciel. Sąsiedzi skarżyli się

już na to ciągłe spiewanie. Nauczyciel-śpiewak nie zadowalniał się nawet pracą nad nauką śpiewu we własnej szkole. On w chwilach wolnych, gdy pogoda sprzyjała, biegł pieszo do szkół sąsiednich, odwiedzał kolegów, a przywitawszy się, zawsze ofiarowywał się z chęcią nauczenia dzieci nowej pieśni, którą przynosił w kieszeni.

— Może kolega pozwoli — mówił — to nauczę Wasze dzieci śpiewać nowej piosenki, bardzo ładnej, będzie się Wam podobać.

I gdy kolega zgodził się na propozycyę, śpiewał sąsiad z dziećmi godzinę, dwie bez końca. Gdy przyjechał inspektor na lustracyę szkoły, ledwie rozpoczęło się odpytywanie rachunków, albo co tylko uczniowie zaczęli czytać, nauczyciel zawsze przerywał i zwracał się do inspektora z propozycyą:

— Może pan inspektor pozwoli, aby dzieci zaśpiewały coś ładnego.

Inny kolega uczył zawzięcie geografi. Z atlasem w ręku, jaki miał ze szkół średnich, siedział między ławkami i uczył przylądków, zatok, rzek, gór, i t. d. Europy, Azyi, Afryki . . . „bo ścienne mapy szkolne — jak mówił — były bardzo niedokładne, nie zawierały wszystkiego!“(!)

Przy takiej gorliwości w nauczaniu jednego przedmiotu, zaniedbuje się wsystkie inne, bo nie ma na nic czasu, Wyrabia się jednostronność tak szkodliwa dla młodych umysłów, które powinny się rozwijać równomiernie we wszystkich kierunkach. Nie może być celem szkoły ludowej dania dzieciom obszernej i gruntownej wiedzy jakiegoś specyalnego przedmiotu, nie może być celem rozwinięcie i wykształcenie jakiegoś szczególnego talentu, jakiejś fenomenalnej zdolności — ale wszechstronne rozwinięcie umysłu i serca, danie podstawy przyszłej, nauce specyalnej i przygotowanie dziecka do życia.

Nauczyciel musi w szkole ludowej miarkować zamiłowanie swoje jednostronne w jakimkolwiek kierunku, bo jednostronne prowadzenie nauki małych dzieci, wyrządza im szkodę, zamiast przynosić pożyczek.

Ale znowu gdy nauczyciel spostrzeże u ucznia jaki talent wybitny, winien rozwijać go stosownie, byle tylko nie ze szkodą ogólnego rozwoju wszystkich władz umysłowych dziecka.

Dla nauczyciela-specyalisty w jednym przedmiocie nie ma miejsca w szkole ludowej elementarnej.

(Dalszy ciąg nastąpi). *Józef Sądeczanin*

Język niemiecki w szkole galicyjskiej.

(Dokończenie).

Kultura narodu polskiego, mimo wszelkie niekorzystne warunki stoi wysoko, jak to przyznają nam narody, które do pielęgnowania swej kultury rozporządzają całym zasobem sił narodowych. Kultura ta jednakże na wielu polach potrzeb i kierunków pracy narodowej ma jeszcze liczne braki i niedomagania i byliśmy w tak krytycznem położeniu, że nie mieliśmy ani sposobności, ani sił, zajętych przedewszystkiem walką o byt narodowy, do rozwinięcia swej rodzimej, swojskiej kultury do poziomu kultur narodów pod tym względem od nas szczęśliwszych. Obecnie musimy się dużo, bardzo dużo uczyć, brać wzory obce, bo na stworzenie swoich długo zapewnie czekać nam przyjdzie. I jeżeli Niemiec, Francuz lub Anglik może poprzestać na wzorach swej własnej kultury, która mniej lub więcej może mu wystarczyć, to Polak tak wszechstronnej kultury własnej nie posiada i musi się uciekać, na razie do wzorów obcych. Stąd wynika potrzeba nabywania obcych języków w znaczniejszym stopniu, aniżeli to ma miejsce u narodów o pełnej kulturze.

Z rozmaitych względów Polak nie może poprzestać na znajomości tylko własnego języka, koniecznością jest nieodzowną, aby rozumiał przynajmniej jeden język obcy, język narodu o pełnej kulturze. Jeżeli przeglądniemy bibliografie rozmaitych nauk, to przekonamy się, że niemieccy uczeni, nie zaniedbali ani jednej dyscypliny naukowej, że wszędzie mają coś do powiedzenia, że we wszystkich kierunkach mogą się poszczycić znakomitymi pracownikami i znakomitymi wynikami w pracy cywilizacyjnej tak swego narodu jak i cywilizacyi ogólnej. Doszło do tego, że pracownik naukowy bez zapoznania się z pracami uczonych niemieckich, obejść się nie może. Z tych względów życzyć by sobie należało, aby znajomość języka niemieckiego w Polsce była jak

najpowszechniejszą. Ale istnieją jeszcze inne względy i to względy tak polityczne jak i ekonomiczne. Nad tymi względami rozwodzić się nie będziemy, gdyż są powszechnie znane, zresztą pismo nasze chce się trzymać linii interesów czysto pedagogicznych, interesów szkolnictwa i szkoły. Dziś w chwili przełomowej może nie pora nad kwestyami politycznemi ze stanowiska szkolnictwa się zastanawiać, gdyż ci, którzy mają coś do powiedzenia w tej kwestyi, nie wypowiedzieli się,

Do tych małych rezultatów z nauki języka niemieckiego w szkołach gąlicyjskich przyczynia się i ta okoliczność, że nie mieliśmy dotychczas metodycznie napisanych podręczników. Koledzy starsi wiekiem i służbą przypomną sobie zapewnie książkę grubą o 270 stronicach p. t. Początki nauki języka niemieckiego dla szkół ludowych pospolitych. Książka ta znana była pod nazwą „komeniusza“. Materyał w niej zawarty ułożony był metodą syntetyczno-gramatyczną i dzielił się na dwie duże części. Część pierwsza miała taki tytuł: „Początki czytania niemieckiego, pisownia, tłómaczenie z ksiażki i z pamięci“, — druga: „Czytanie, tłómaczenie z książki i z pamięci, poznawanie odmian słów niemieckich, zastosowanie praktyczne w rozmówkach, ćwiczenia samodzielne“. Przytoczenie tych tytułów daje nam pojęcie o metodzie nauczania. Książkę tę zluzowały dwie inne o podobnym tytule, z których pierwsza przeznaczona była na klasę 3-cią, druga na klase 4-tą. Z tych dwóch książek czerpała nasza młodzież znajomość języka niemieckiego od lat 30-tu.

Nie piszemy recenzyi tych dwóch książek, dlatego nie możemy omawiać ani układu ani też treści — chcielibyśmy zaznaczyć tylko na podstawie wie oletnich doświadczeń rzecz jednę, a mianowicie: obfitość materyału. Trzeba sobie koniecznie zdać sprawę z wieku uczniów i młodocianych umysłów, które mają ten materyał strawić. Klasa 3 i 4 to wiek chłopców 9 i 10 letnich. Ażeby poznać ogrom materyału, dość wskazać na następujące cyfry. Słówek do wyuczenia się umysł ten w tym wieku ma około 5.000 tysięcy, form gramatycznych drugie tyle, zwrotów mowy do 600. Redukcya tego materyału jest wskazana przynajmniej o jednę czwartą część. Jeden z pedagogów starszego pokroju, dziś już nieżyjący, który miał sposobność uczenia tak z komeniusza jak

i z książek dziś obowiązujących a który władał językiem niemieckim bardzo płynnie, wydał taką opinię o tych książkach: „Gdybym miał do czynienia z jednym uczniem, to na podstawie materyału zawartego w książce dla klasy 3-ciej byłbym wstanie wyuczyć go języka niemieckiego w takim stopniu, żeby mógł się rozmówić z każdym Niemcem "

Stwierdzić należy, że książki te pod względem układu i metodyczności stoją daleko wyżej od komeniusza. Dla nas ideałem książki szkolnej do nauki języka niemieckiego w naszych szkołach jest książka pedagoga śląskiego Tumlirza pt. „Deutsches Sprachbuch für nichtdeutsche Volksschulen" oczywiście z pewnemi modyfikacyami i to dość nieznacznemi.

Bardzo często a nawet powszechnie wśród pedagogów tu na wschodzie słyszy się taką opinię: „uczenie trzech języków polskiego, ruskiego i niemieckiego w szkole ludowej nie jest na miejscu, jest wprost barbarzyństwem". Opinia ta ma racyę, ale tylko pozorną. Przypatrzmy się, jak ta nauka odbywa się w praktyce. Dziecię polskie 7-letnie w klasie I-ej poznało alfabet polski tak pisany jak i drukowany i nauczyło się czytania tych alfabetów. I nauka pisania i czytania jest skończona. Klasom wyższym a więc II, III i IV pozostaje wyćwiczenie i utrwalenie tej umiejętności. W klasie II następuje język ruski w trzech godzinach tygodniowo. Gdyby język ten dla ucha polskiego był zupełnie obcy i nie miał konstrukcyj i brzmień podobnych językowi polskiemu, to nauka tego języka byłaby nie tylko nie na miejscu, ale dla rozwoju umysłowego młodocianego ucznia szkodliwą. Stwarzałaby trudność, którą by umysł ten młodociany pokonać nie był wstanie, zwłaszcza, że alfabet języka rodzinnego i ćwiczenia w czytaniu nie są utrwalone. Ale rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Dziecię tu na wschodzie ustawicznie słyszy język ruski i na ulicy i w domu od służby i na targu i już z pewną znajomością tego języka przybywa do szkoły. Jedyną trudnością jest tutaj odmienny alfabet. Trudność ta nie jest tego rodzaju, żeby ją uczeń 8 letni pokonać nie zdołał. Powszechnie jest wiadomo, co zresztą codzienne życie uczy, że polak z rusinem doskonale porozumieć się mogą, używając każdy swego macierzystego języka. Trudności przeto z tego względu zschodzą do zera.

Inna rzecz jest z językiem niemieckim. Duchem, składnią, wyrazami odbiega daleko od naszego języka w szcze-

gólności a języków słowiańskich w ogólności. Dlatego też trudności daleko są tu większe do pokonania dla dziatwy polskiej aniżeli przy nauce języka ruskiego. Trudności te mogą być pokonane tylko przez zorganizowanie umiejętne nauki tego języka tj., cośmy podnieśli już wyżej, zaopatrzenie szkół naszych więcejklasowych w nauczycieli władających biegle językiem niemieckim, ograniczeniem i uproszczeniem materyału leksykalnego w klasach niższych, a rozszerzeniem w klasach wyższych i uwzględnieniem w jak najszerszym zakresie metody pośredniej między metodą rozmówkową, powiedzmy, a metodą syntetyczną tj. gramatyczną. Nauka języka niemieckiego poprowadzona po linii dopiero co wskazanej zyska na intensywności i pocznie wydawać lepsze rezultaty, aniżeli to obecnie ma miejsce.

Jakkolwiek ułożą się stosunki naszego narodu w najbliższej przyszłości, to dziś już uważać możemy za pewnik, że należeć będziemy do sfery działania tak politycznego jak i ekonomicznego państw centralnych. A jeżeli tak jest, to interes narodowy wymaga już obecnie i wymagać będzie w przyszłości, abyśmy się nie pozbywali znajomości języka niemieckiego.

Dr. Niemiec Jan.

Kotlina, w której Lwów obrał sobie siedzibę, odznacza się nie rozległymi, ale zato wprost czarującymi widokami. Wyżłobiona ongiś przez wielki do 150 metrów grubości dochodzący lodowiec północny, ma dno kredowe, wyścielone aluwialnymi pokładami. Kreda tkwi i w ścianach kotliny, stąd pochodzi fantastyczność ich kształtów jako więcej podatnych na wpływy przyrody. W południowej stronie tej kotliny wznosi się dość rozległe wzgórze, w rozmaitych czasach rozmaicie nazywane, szczyty którego, zdobią kształtne budowle cytadeli. Z rozrostem miasta tak podnórze owego wzgórza jak i stoki pokrywają się coraz gęściej willami i kamienicami z szeregowanemi w ulice, usiłując dosięgnąć wierzchołka. Jedną z will, tuż przy bastyonie cytadeli nad znanymi niegdyś stawami: panieńskim i pełczyńkim, zajmuje dziś już słynny w stolicy kraju zakład Dra Niemca.

Wybór miejsca jak i położenie samego zakładu wskazuje, że wybór ten czynił człowiek o wysokim zmyśle este-

tecznym a położenie zastosował do idealnych wymagań pedagogicznych. Willa, ukryta wśród zieleni drzew owocowych i leśnych, czyni wrażenie nadzwyczaj miłe i bezpretensyonalne. Przechodnia uderza napis na głównym ryzalicie budynku „szkoła ludowa", gdy jedno ze skrzydeł nosi napis „progimnazyum". U progu wita cię twarz gospodarza nadzwyczaj miła z uśmiechem dobrotliwym, z uśmiechem, który jedna tak serce gościa jak i serca dziatwy.

Wszędzie do ciebie przemawia idealna czystość, systematyczność i porządek, wszędzie znać pracowitą rękę gospodarza, pamiętającego o najdrobniejszym szczególe. Już sam wygląd zewnętrzny klas i kurytarzy mówi o właścicielu zakładu wiele. Wygląd ten wskazuje zwiedzającemu, że zakład rozporządza wszelkimi środkami, jakie dyktuje współczesna pedagogia.

Nadaremnie silibyśmy się na opis metod nauczania, ścisłość w wykonaniu planów naukowych, i celowość pracy wychowawczej — o tem wszystkiem mogą powiedzieć ci, którym danem było kształcić się w zakładzie Niemca, którzy odczuli na sobie zbawienny wpływ tego idealnego pedagoga.



Dr. Niemiec Jan.

W działalności pedagogicznej Niemca uderza zamiłowanie zawodu, bogate doświadczenie zdobyte własną pracą i rozległa wiedza tak zawodowa jak i ogólna. Pod względem wiedzy pedagogicznej Niemiec jest chodzącą encyklopedyą; nie jest mu obce żadne dzieło ważniejsze w języku ojczystym, niemieckim, francuskim i angielskim. Wszystkie pomysły i koncepcye pedagogiczne pochwyci, przemyśli i na swój sposób zastosuje w swym zakładzie. Myliłby się ten, ktoby sądził, że w zakładzie tym dzieją się jakieś ekspery-

menta, próby doświadczalne na młodzieży temu zakładowi powierzonej. Tak się rzecz nie ma. Niemiec jest zbyt wytrawnym pedagogiem, by szedł drogą eksperymentów. Stosuje tylko to, co uważa za pewnik, wlewa w niego tylko swego ducha i intuicyę wspomaganą doświadczeniem.

Sądzimy, że nie tylko zaspokoimy ciekawość naszych czytelników, ale idąc śladami pracy, samokształcenia, usiłowań zdobycia coraz obszerniejszej wiedzy, przysłużymy się nauczycielstwu, stawiając wzór umiłowania zawodu, wytrwałej pracy i tego niepohamowanego pędu ku zdobywaniu coraz obszerniejszych widnokręgów myślowych i zawodowych. Pozwolimy sobie przeto uchylić rąbek zasłony tak pracowitego żywota i podzielimy się szczegółami, jakie udało się nam zebrać.

Niemiec Jan — to dziecię wsi polskiej, urodził się bowiem w chacie śląskiego wieśniaka w Międzyświeciu w r. 1858., nauki rozpoczął w jednoklasowej szkole w Skoczowie i niższej szkole realnej w Bielsku, w tej samej miejscowości kończy seminaryum nauczycielskie. Uzyskawszy świadectwo maturalne obejmuje posadę w swej wsi rodzinnej, później posadę nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminaryum bielskiem. Na tej posadzie przebywa lat kilka, aby udać się na uniwersytet w Jenie w celu słuchania wykładów pedagogicznych K. V. Stoya; wreszcie składa maturę w gimnazyum realnem w Weimarze. Łaknący wiedzy umysł Niemca oddaje się studyom filozoficznym, a obok filozoficznych i przyrodniczym. W tym czasie ogłasza kilka prac treści przyrodniczej w językach: francuskim i niemieckim; zdobywa też dyplom doktorski na uniwersytecie w Bernie w Szwajcaryi. Po tej dygresyi w kierunku nauk przyrodniczych poświęca się nauce języka francuskiego i angielskiego. Po tak gruntownych i długoletnich studyach pracuje jako główny nauczyciel seminaryum w Bielsku lat kilka, wreszcie jako dyrektor szkoły ewangielickiej we Lwowie. Na tej ostatniej placówce skarbi sobie nieocenione zasługi, starając się niezmordowanie o prowadzenie tego zakładu w duchu tradycyi narodowej polskiej.

Na działalności pedagogicznej we Lwowie w szkole ewangielickiej zeszło mu prawie lat 20, gdy walki narodowościowe opanowały prawie całkowicie życie polityczne w kraju. Szowinizmy narodowe wybujały do wysokości programów stronnictw politycznych. I Niemiec padł ofiarą owych

szowinizmów, nie mogąc się utrzymać na stanowisku dyrektora szkoły ewangielickiej, jako polak, który usiłował szkołę tę, ognisko niemczyzny, prowadzić po linii i w duchu polskim. Wreszcie założył prywatną szkołę ludową wraz z ogródkiem freblowskim i progimnazyum dla chłopców i działa do dziś dnia ku wielkiemu pożytkowi społeczeństwa.

Niezmordowany ten pracownik korzysta z każdych wakacyj corocznych i zwiedza zakłady zagraniczne. Zna wybornie szkolnictwo niemieckie, szwajcarskie, francuskie wreszcie udaje się do Ameryki i tam bada ustrój szkolnictwa w Stanach zjednoczonych.

Zdaje nam się, że nie przesadzimy, jeżeli stwierdzimy, że na ziemiach polskich, lepiej przygotowanego tak teorytycznie jak i praktycznie pedagoga, nie znajdziemy. Idealny kierownik dla wzorowego pedagogium!

Niemiec — to człowiek czynu, czynnej pracy w izbie szkolnej. Nie zaniedbuje jednak i pióra. Oto poczet jego prac:

1. Historya Polska w szkicach chronologicznych. Repetitoryum dla młodzieży szkolnej.
2. Cours élémentaire de langue francaise I. II. partie.
3. Revidierter Lehrplan der evangelischen Schule in Lemberg.
4. Mundurki uczniow szkół średnich pod względem hygienicznym i pedagogicznym.
5. Geschichte der Gründung und hundertjährigen Entwicklung der evangelischen Schule in Lemberg.
6. Szkoły średnie nowego typu, referat wygłoszony dnia 2. czerwca 1912 na Kołłątajowskim wiecu oświatowym we Lwowie.
7. Szkic walki o szkołę koedukacyjną, zamieszczony w sprawozdaniu zakładowem z r. 1912.
8. Kilka słów o koedukacyi, w sprawozdaniu zakładowym z r. 1914.

Prac naukowych treści przyrodniczej nie przytaczamy.

Piśmiennictwo.

Julian Ochorowicz *Pierwsze zasady psychologii.* Warszawa 1916. Cena 9 złp. z oprawą. Stronic VI+ 328 +VI.

Julian Ochorowicz wydał w r. 1869 swą pierwszą roz-

prawę p. n. Jak należy badać duszę czyli o metodzie badań psychologicznych. Od tego czasu poświęca się zupełnie naukowemu badaniu duszy i zjawisk jej życia. Lat 47 już tej pracy i 67 tytułów jego dzieł, rozpraw i poważniejszych studyów. Obecnie ukazało się jego arcypoważne dzieło 2-tomowe „Psychologia i medycyna“, zapowiedziany jest obszerny, kilkutomowy podręcznik psychologii, a na razie otrzymaliśmy podręcznik mały, obejmujący główne zasady tej nauki, a przeznaczony także dla samouków. W czasie rozbudzonego zajęcia się psychologią i pedologią w nauczycielstwie polskiem, książka z rąk i z pod pióra tak znakomitego uczeńca ma wartość dla nas wielokroć wzmożoną.

W podręcznikach naszych szkolnych spotykamy się z podziałem zjawisk duchowych na: wyobrażeniowe, myśleniowe, uczuciowe i dążeniowe. Ochrowicz, mający samodzielne doświadczenia wieloletnie i własny sposób ujmowania tych zjawisk, mówi w części szczegółowej o wrażeniach świadomości i stanach świadomych: podmiotowych, przedmiotowych i czynnych oraz stanach podświadomych i bezwiednych. Układ książki nie jest bynajmniej niemiecko-ciężkonaukowy. Treść naukową, poważną, umie Och. okrasić epizodami zaciekawiającymi i przesycić ją tym „pięknym duchem“ francuskim, który książkę czyni lekturą lekką, powabną i w wysokim stopniu zajmującą. Czyta się dziełko Ochorowiczowe miejscami jak powieść, to znowu jakby barwną kronikę czasopismową, a wreszcie jakby społeczny artykuł rzetelnego obywatela narodowego i wychowawcy społecznego. A gdzie idzie o wykład wyników i wniosków naukowych, jest autor z wysłowienia się tak prosty i jasny, że czytelnik małym wysiłkem zdobywa wielkie korzyści umysłowe.

Sądzę, że książka ta z wielkim pożytkiem ogólnym i jednostkowym znaleść się powinna w księgozbiorach nauczycielskich nawet najskromniejszych. Pobudzi do wielu obserwacyj, wyjaśni nie jedno zjawisko, a wielu rzeczy nauczy nawet nauczyciela ku owocowi jego pracy szkolnej i wychowawczej. A cena jej nie jest wielka. Boć 9 złp. to tyle, co 9 × 15 kop. czyli 1·35 Rb. *Em. Ge.*

Antologia bajki polskiej. Opracował i wstępem opatrzył *Julian Ejsmond*.. Warszawa i Kraków 1915. Nakład Gebethnera. Str. 198. Cena 4 K.

W piśmiennictwie wychowawczem z doby wojennej ta książka obok „Zagadek“ Stef. Zaleskiego nabytek doskonały. Wydawca wybrał co najlepsze bajki z kilkudziesięciu pisarzy, objaśnił je i podał najważniejsze wiadomości z życia i pracy literackich naszych bajkopisów. Bajka z dawien dawna słynie i uznaną została za rodzaj literacki nauczający, dydaktyczny. Jak religijną przypowieścią objaśniamy zasadę etyczną, tak bajką literacką etycznie wychowujemy. Szkoła

i nauczyciel potrzebują bajki w nauczaniu i wychowaniu. Teraz mamy piękny zbiór tych ziarn pedagogicznych, więc szczodrzej możemy z nich korzystać. *Em. Ge.*

Kronika.

Gawędy starego pedagoga. Pod tym tytułem otrzymaliśmy spory zeszyt zawierający kilka gawęd. Gawędy te pisane piórem wytrawnem, ilustrują znakomicie stosunki panujące w szkolnictwie minionej epoki. Druk pierwszej gawędy rozpoczynamy z niniejszym numerem.

Wiedeński Kurjer Polski w numerach 461 i 462 z kwietnia br. podał treść wykładu Dra Kanarska Henryka, jaki miał miejsce w Wiedniu, o czem wspominaliśmy w numerze 2-gim naszego Pisma. Jest to jeden z cyklu wykładów, jakie ten pedagog wygłosił. Wykład ten brzmi: „Z zagadnień polskiej myśli pedagogicznej. Żałujemy mocno, że rozmiary naszego Pisma nie pozwalają nam na przedruk tego obszernego streszczenia; wyrażamy nadzieję, że uczyni to zapewnie „Ruch pedagogiczny", wydawnictwo jakie ma być ponownie podjęte staraniem redakcyi Głosu nauczycielstwa ludowego w Krakowie.

Dlaczego Rosya przegrywa? Dr. Renner poseł do parlamentu i wybitny pisarz polityczny w książce p. t. „Oesterreichs Erneuerung" tak pisze: „Mużyk rosyjski jest silny, ale mieszczanin Europy środkowej jest zręczny, — a to nierównie więcej znaczy w wojnie dzisiejszej! Mużyk jest wytrzymały, ale robotnik fabryczny Europy środkowej jest wytrwalszy... Naród analfabetów nie łatwo może pokonać narody o najlepszej szkole ludowej... Bezsprzecznie jednak masy chłopskie i robotnicze Europy środkowej są kulturalniejsze, niż we wszystkich krajach romańskich. Pozatem kultura ta jest we wszystkich sferach przedewszystkiem kulturą metody. Metodyka zaś w naszym wieku rozstrzyga... Pierwiastki kulturalne rozstrzygają i w godzinie bitwy." Trzeba zrozumieć, jakie to ma znaczenie, jeżeli niemiecki podoficer może swojemu oddziałowi wytłumaczyć zadania w danym terenie w trzeciej części czasu potrzebnego rosyjskiemu, jeżeli gest zastępuje słowo i t. d. Jest dalej rzeczą trudną, aby wojsko obywateli zostało zwyciężone przez wojsko potulnych poddanych.

Prasa polska na terenie okupacyi austryackiej w Królestwie polskim. Po ustąpieniu Moskali z Królestwa prasa polska poczęła się rozwijać i rozwój ten zatacza coraz większe kręgi. Piotrków i Dąbrowa górnicza przodują, ale i Lublin i Kielce nie pozostają w tyle. „Dziennik narodowy" piotrkowski jest organem codziennym nazależnej opinii pol-

skiej i o.niskuje rozprószone dotąd dążenia i myśli w kierunku odrodzenia Ojczyzny, „Wiadomości polskie“, tygodnik, wychodzi w Piotrkowie, bardzo umiejętnie redagowane przez Dra. Stanisława Kota; występują wśród społeczeństwa z programem konsolidacyi przy oparciu się o czyn zbrojny Legionów i starają się skupić wszystkie obozy pod hasłem Państwa Polskiego. „Gazeta polska“ w Dąbrowie górniczej, pismo codzienne, redagowane przez Dra Janika Michała dzielnie propaguje myśl postępowo-demokratyczną. Lublin reprezentuje dwa czasopisma bardzo starannie redagowane, a mianowicie: „Polska ludowa“, podpisywana przez Dra Pawła Jankowskiego, tygodnik poświęcony wszystkim sprawom narodowego życia, zawiera także ilustracye i „Sprawa polska“ redagowana przez Jadwigę Marcinowską, dwutygodnik polityczno-społeczny. W Kielcach wychodzi „Ziemia kielecka“. Zapowiedziane jest także pismo pedagogiczne pt. „Szkoła polska“.

† **Aleksander Lisiewicz,** adwokat krajowy, poseł na sejm i do rady państwa, polityk i działacz społeczny, twórca i jeden z przewódców stronnictwa demokratyczno-postępowego zmarł 12 maja b. r. Syn nauczyciela ludowego, biorącego czynny udział w ruchu w r. 1848, później 1863, wyniósł z atmosfery domowej gorące przywiązanie do ziemi ojczystej. W całej swej działalności publicznej interesował się zawsze szczerze szkolnictwem i losem nauczycieli ludowych. Odczuwał potrzebę reformy szkolnictwa i był zawsze orędownikiem tej sprawy. W lwowskiej radzie miejskiej zabierał często głos w sprawie szkolnictwa, jeżeli tylko nadawała się ku temu sposobność. W wydawanych przez siebie tygodnikach literackich i społecznych (jak Słowo polskie, Życie i Sprawa polska) artykuły odnoszące się do szkolnictwa ludowego lub omawiające poprawę bytu nauczycielstwa zajmowały poczestne miejsce. Cześć jego pamięci!

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.